

W WALCE Z DUREM PLAMISTYM

Posiedzenie Wydziałów PAU: Lekarskiego, Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego i Przyrodniczego, które odbyło się 17 kwietnia br., poświęcone zostało profesorowi Rudolfowi Weiglowi (1883–1957) *W 50. rocznicę śmierci zwycięzcy w walce z durem plamistym*.

Rudolf Weigl przed drugą wojną światową był związany studiami i działalnością z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie, od 1920 roku jako profesor biologii ogólnej. Stworzył zakład, w którym produkowano pierwszą na świecie skuteczną szczepionkę przeciw durowi plamistemu. Znalazła ona wielkie uznanie świata naukowego i praktyczne zastosowanie również poza Polską (m.in. w Chinach i Abisynii). W czasie wojny obaj okupanci kontynuowali i zwiększali produkcję szczepionki w dwu instytutach – we Lwowie i w Krakowie. Była ona przeznaczona dla wojska i ludności cywilnej, tajnie przekazywano ją partyzantom i mieszkańcom gett. Profesor Weigl odrzucił propozycję przyjęcia Reichslisty, był wzorowym polskim patriotą. Oba zakłady, krakowski, a zwłaszcza lwowski, uratowały przed następstwami wojny wielu Polaków, w tym młodzież i uczestników walki z okupantami, a także Żydów (m.in. prof. Ludwika

Flecka i małżeństwo prof. Meislów). Po wojnie Weigl prowadził swe badania i produkcję jako profesor UJ w Krakowie, a potem Uniwersytetu Poznańskiego. Zmarł w Krakowie, spoczywa w Alei Zasłużonych cmentarza Rakowickiego. Wśród licznych nagród i wyróżnień, jakie profesor otrzymał w swoim życiu, są między innymi: papieski Order św. Grzegorza, odznaczenia belgijskie, Medal Yad Vashem. Był też wielokrotnie zgłaszany do Nagrody Nobla.

Podczas spotkania wysłuchano wykładów: znanego krakowsko-warszawskiego historyka medycyny prof. Andrzeja Śródki (*Prof. dr Rudolf Weigl, uczonego i człowieka*), bakteriologa prof. Piotra Heczki (*Szczepionka przeciw durowi plamistemu w czasach Weigla i dziś*) oraz biochemika prof. Zdzisława Szafrana (*Wspomnienia mojego ojca z pracy u prof. Weigla*).

W wielogłosowej dyskusji wystąpili m.in. prof. Jerzy Chmielowski z Zakładu Biochemii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, wnuczka prof. Weigla – Krystyna Weigl-Albert oraz prowadzący zebranie prof. Edmund Przeglasiński, dyrektor Wydziału Lekarskiego PAU.

Henryk Gaertner



WSPOMNIENIE O RUDOLFIE WEIGLU

Wspomnienie moje dotyczy człowieka, któremu zawdzięczam życie.

Pierwszy raz spotkałem się z Rudolfem Weiglem we Lwowie, blisko 80 lat temu. Były to beztrudne lata 30., kiedy to uczęszczałem do VIII Gimnazjum. Serdeczna przyjaźń z kolegą, synem profesora, Wiktoorem („Turkiem”), zapewniła nam niemal codzienne zabawy w uniwersyteckim Ogrodzie Botanicznym przy ul. Kopernika i częste wizyty w Zakładzie przylegającym do ogrodu. Spotykaliśmy tu profesora Weigla, jego żonę Zofię, a także bliskich współpracowników: Annę („Andę”) Herzig, Jana Starzyka i Henryka Mosinga. Sam Weigl bardzo troszczył się o nasze młodzieńcze rozrywki. Wtajemniczał nas między innymi w arkana ulubionego przezeń łucznictwa oraz różnych form kolekcjonerstwa.

Moi rodzice przyjaźnili się z Weiglami. Okazali oni szczególnie wiele serca mej matce, mnie i bratu w 1935 roku, po śmierci ojca, profesora polonistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza. W roku tym przenieśliśmy się do Krakowa. W mej żywej pamięci pozostały szczególnie wspólne wakacje w Iłemnej na Huculszczyźnie, gdzie z dala od cywilizacji spędzaliśmy czas na łonie natury. Kontakt korespondencyjny z Weiglami trwał do 1939 roku. Dotyczył on również niezrealizowanych planów uzyskania dla Weigla Nagrody Nobla. Niestety kandydatury tej nie popierały należycie polskie władze.

Wybuch wojny zastał mnie na samej polsko-niemieckiej granicy, gdzie w charakterze junaka budowałem fortyfikacje. Celem ucieczki był Lwów i Weiglowie. Niemcy jednak zagarnęli mnie już w Rudniku nad Sanem, skąd wróciłem do Krakowa. Pierwsze lata wojny spędziłem w Zakopanem, pełniąc różne funkcje w rodzinnym hotelu. Niemcy, dla rozbicia polskiego społeczeństwa, uznali

górali za potomków pragermańskich szczepów, nadając im nazwę Goralenvolk. Uznany przez przywódców kolaborantów za groźnego dla Goralenvolku, znalazłem się w „Palace”, zakopiańskiej katowni gestapo. Wielce prawdopodobną perspektywą dla mnie było zesłanie do obozu koncentracyjnego. Na prośbę mojej matki osobiście interweniował Weigl, uzyskując moje zwolnienie. Natychmiast po wyjściu na wolność i pobraniu polskiego dowodu osobistego, czyli Kennkarty, przywódcy Goralenvolku zagrozili mi dalszymi konsekwencjami za niepodjęcie Kennkarty góralskiej. W tym samym dniu otrzymałem wezwanie do tzw. służby ojczyźnianej – Heimatdienst. Musiałem uciec do Krakowa i tu ukrywać się.

Odwiedziłem wybitnego uczonego – Odonę Bujwidę, jednak proponowane przezeń zatrudnienie w jego zakładzie nie zapewniało rozwiązania moich problemów. I tu znowu pomógł mi Rudolf Weigl interwencją u prof. Eyera, niemieckiego dyrektora instytutu badań wirusów i tyfusu plamistego – Institut für Virus und Fleckfieberforschung Oberkommando der Wehrmacht przy ul. Czystej. Tu byłem laborantem kuchni pożywek – Nährobodenküche. Codziennie dwukrotnie na rękach i nogach karmiłem wszy, odrabiałem „służbę budowlaną” – Baudienst – na terenie instytutu i studiowałem medycynę na Tajnym UJ.

Przed ponownym wkroczeniem armii sowieckiej do Lwowa Weigl opuścił miasto, a swe prywatne i zakładowe rzeczy zdeponował w Krościenku, Krakowie i Częstochowie. Znaczna część rzeczy prywatnych, w tym koncertowy fortepian, znalazła się w naszym wojennym mieszkaniu przy ul. Szujskiego 7. Miałem też przyjemność i zaszczyt być gościem profesora w Krościenku.

Po przejściu frontu wróciłem zaraz do naszego przedwojennego mieszkania przy ulicy Lea, gdzie zatrzymywali się nasi znajomi

–lwowscy profesorowie. Rudolf Weigl, zatrzymany w Krościenku przez wojska sowieckie, był wożony za stale przesuwającym się na zachód frontem. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że z Weiglem chciał telefonicznie rozmawiać sam Nikita Chruszczow. Ówczesny władca Ukrainy proponował powołanie sieci instytutów przeciwtyfusowych na ziemiach ukraińskich i polskich z siedzibą dyrekcji w Kijowie pod kierownictwem Weigla. W czasie pobytu u nas, Weigla i jego przyszłą żonę dr Andę Herzig pilnowali dwaj oficerowie NKWD – kapitan i porucznik, a w przeciwnym mieszkaniu znaleźli się pułkownicy rosyjscy zakładający „polską” Służbę Bezpieczeństwa. Kapitan był nader mało mówny, natomiast bardziej rozmowny porucznik dziwił się, że profesor zwleka z wyjazdem, a miałby „cztery pokoje, ubrania i radio”. Weigl nie posiadał płynnej gotówki, nie mógł jej też pozyskać pod nadzorem oficerów. Wprawdzie kapitan oferował gotówkę na życzenie Weigla, którego on jednak nie wyrażał.

W końcu w naszym mieszkaniu został ułożony list Weigla do Chruszczowa, dziękujący za zaproszenie, niemożliwe do przyjęcia ze względu na „konieczność” operacji tarczycy

u dr Andy Herzig. Przy udziale mej matki dziekan Wydziału Lekarskiego UJ prof. Janusz Supniewski udzielił Weiglowi nominacji krakowskiej Wszechnicy. Planowano stworzenie katedry mikrobiologii dla upamiętnienia Rickettsa i Prowazeka, znakomitych uczonych.

Weigl doznawał różnych zyczliwości, między innymi początkowo ze strony przyszłego profesora Zdzisława Przybyłkiewicza. Niestety niekiedy na przeszkodzie bliższych kontaktów z Weiglem stawała dominująca rola Andy Herzig. Weiglowie osiedlili się w Krakowie przy ul. Sebastiana, uruchamiając zakład produkcji szczepionki, podlegający kontroli Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie.

Rudolf Weigl, obie jego żony – Zofia i Anna oraz syn Wiktor już nie żyją. Pozostała mi po nich serdeczna i pełna wdzięczności pamięć. Podobne do mych wspomnienia żywi na pewno wiele innych osób, którym instytuty przeciwtyfusowe Weigla we Lwowie i w Krakowie oraz osobista troska profesora umożliwiły przetrwanie grozy okupacji.

Henryk Gaertner



JUBILEUSZ PROFESORA WIESŁAWA WITKOWSKIEGO

Profesor Wiesław Witkowski, znakomity językoznawca, specjalista w dziedzinie językoznawstwa wschodniosłowiańskiego, 28 marca 2007 roku obchodził jubileusz 80-lecia urodzin. Na uroczystość do klubu Convivium w Collegium Novum UJ przybyli goście reprezentujący świat nauki, z których większość to jednocześnie przyjaciele, uczniowie i byli współpracownicy profesora. Udział w uroczystości – prócz wykładowców z Wydziału Filologicznego UJ oraz językoznawców reprezentujących PAN – wzięli także zaprzyjaźnieni rusycyści z Instytutu Neofilologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Tego wyjątkowego wieczoru profesorowi towarzyszyła również jego najbliższa rodzina.

Uroczystość otworzył prorektor UJ prof. Władysław Miodunka, dziękując jubilatowi za wieloletnią działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną na rzecz Uniwersytetu, gratulując wykształcenia licznej kadry naukowej, a także wybitnych osiągnięć na niwie językoznawstwa wschodniosłowiańskiego, a szczególnie badań nad polsko-ruskimi kontaktami językowymi.

Życzenia i wyrazy uznania przekazały też dziekan Wydziału Filologicznego prof. Marcela Świątkowska oraz prodziekan prof. Zofia Berdychowska.

Dyrektor Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej prof. Jerzy Kapuściak podziękował profesorowi za długotrwały trud kie-

rowania Instytutem Filologii Wschodniosłowiańskiej, Zakładem Języka Rosyjskiego, a następnie Katedrą Ukrainistyki, której był jednym z założycieli. W swoim wystąpieniu dyrektor przypomniał także zasługi jubilata dla Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ, w którym przeszedł wszystkie szczeble kariery uniwersyteckiej od asystenta-wolontariusza (1950), przez doktorat (1963), stanowisko adiunkta oraz habilitację (1969) i docenturę, aż po uzyskanie tytułu profesora nadzwyczajnego (1978) i zwyczajnego (1992). Przez dwadzieścia lat (1973–1993) kierował Zakładem Języka Rosyjskiego. Przez trzy kadencje, w trudnych dla uczelni latach (1984–1993), pełnił funkcję dyrektora Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej. Był też kierownikiem Studium Doktoranckiego Filologii Rosyjskiej i Słowiańskiej (1981–1983). W roku 1991, kiedy w ramach IFWsch zaczęła powstawać ukrainistyka, profesor czynnie włączył się w organizowanie nowej specjalności. Został też kierownikiem powstałej Katedry Ukrainistyki i tę funkcję sprawował do przejścia na emeryturę. Choć obecnie nie prowadzi zajęć dydaktycznych, nadal bierze czynny udział w życiu naukowym Instytutu.

W uznaniu zasług naukowych i dydaktycznych jubilat otrzymał wiele odznaczeń, m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1978), Złoty Krzyż Zasługi (1974), Medal KEN (1981), Medal Iwa-



Prorektor UJ prof. Władysław Miodunka składa życzenia jubilatowi

P. Tomaneck

na Kotlarewskiego (1969) i Medal Jakuba Kołosa (1974).

Podczas jubileuszowego spotkania nie mogło zabraknąć życzeń od zespołu ukrainistów. Następca profesora i kontynuator jego dzieła, kierownik Katedry Ukrainistyki prof. Adam Fałowski w imieniu uczniów pokrótce przypomniał najważniejsze dokonania naukowe profesora na polu językoznawstwa wschodniosłowiańskiego i szerzej: słowiańskiego. Swoje zainteresowania badawcze profesor systematycznie dzielił na dwa podstawowe obszary: rusycystykę oraz rutenistykę. Właśnie z ukrainistyki osiągnął dwa stopnie naukowe: doktorat (1963 – *Fonetyka Leksykonu Pamy Beryndy*) i habilitację (1969 – *Język utworów J. Galatowskiego*



Prof. Wiesław Witkowski w gronie uczniów i współpracowników

na tle języka piśmiennictwa ukraińskiego XVII w.). Szczególnie wartościowa jest rozprawa habilitacyjna, która stała się w historii polskich badań nad językiem ukraińskim pierwszym związanym opisem struktury gramatycznej siedemnastowiecznego ukraińskiego języka literackiego, tzw. prostej mowy, zresztą z powodów ideologicznych ignorowana przez naukę radziecką (co, według słów samego autora, było najlepszą jej recenzją). W swoich badaniach ukrainistycznych profesor nie ulegał żadnym modom, tendencjom, poprawnościom politycznym i „jedyńie słusznym” liniom ideologicznym, co w dużym stopniu było powodem

tego, że jego wnikliwe i rzetelne studia z historii języka ukraińskiego pozostawały bez echa na terenie radzieckiej Ukrainy. Za dzieło życia

MOI NAUCZYCIELE

Mój pierwszy nauczyciel – Jan Janów (1888–1952) nawiązał kontakt z Rosją bardzo wcześnie, bo już z początkiem 1915 roku. Nawiązał go w sposób nie tak znów rzadki dla owego okresu, gdy jako ciężko ranny żołnierz armii austriackiej dostał się wraz z lazaretem polowym do niewoli rosyjskiej i został wywieziony w głąb imperium białego cara. Tam wolność przyniosła mu dopiero rewolucja 1917 roku. W drodze powrotnej do kraju, aby zdobyć środki do życia, musiał on podejmować dorywczą pracę na kolejnych etapach swojej, niechybnie uciążliwej, wędrówki. W jednej z miejscowości, gdzie znalazł zatrudnienie bodajże jako buchalter, zetknął się z Leninem, który dokonywał właśnie inspekcji jego zakładu pracy. Zainteresowany kwalifikacjami naukowymi młodego doktora filozofii Uniwersytetu Lwowskiego, Lenin wezwał go do Piotrogradu, gdzie polecono mu przygotować się do egzaminu kwalifikacyjnego. Po jego pomyślnym złożeniu został skierowany do Taszkontu i zatrudniony jako docent, a następnie (w 1920 r.) jako profesor językoznawstwa w erygowanym tam świeżo uniwersytecie. Wykładał on też, a nawet pełnił przez pewien czas obowiązki prorektora, w tamtejszym Instytucie Orientalistycznym. W 1921 roku uzyskał zgodę na wyjazd do Polski. Maria Janów, małżonka profesora, od której uzyskałem większość powyższych informacji, powiedziała mi również, że jej mąż jako pamiątkę z owego okresu życia przechowywał listy otrzymywane od Włodzimierza Iljicza.

Pani Marii Janów zawdzięczam też wiedzę o innym zgoła związku jej (a przez nią i profesora Janowa) z Rosją, ale tym razem inną, przedrewolucyjną, carską Rosją. Związek ten uosabiał, jakkolwiek tylko fizycznie, szwagier profesorowej, dr Andrzej Kostkowski. Ten wysoki i bardzo przystojny mężczyzna, którego miałem okazję poznać nieco bliżej dopiero wkrótce przed jego śmiercią, był w rzeczywistości synem jednego z wielkich książąt rosyjskich (Romanow-Hollstein-Gottorp), noszone zań nazwisko przejął po Polaku, również doktorze medycyny, który uratował go jeszcze w wieku niemowlęcym (za zgodą, ba, na prośbę ojca), wywożąc w 1917 roku z Piotrogradu do Lwowa. Emigracja rosyjska nie zapomniała o nim, o czym przekonał się, kiedy, gdzieś w połowie lat 50. minionego już stulecia, brał udział jako delegat krakowskiej Akademii Medycznej w konferencji naukowej w Paryżu. Tam bowiem – jak po powrocie relacjonował najbliższym – skontaktowali się z nim przedstawiciele arystokracji nadnewskiej i spytali go wprost, czy byłby skłonny – oczywiście po rozpadzie (jakże potężnego wówczas!) Związku Radzieckiego – zgłosić swoją kandydaturę do tronu carskiego? Na co on miał im odpowiedzieć również pytaniem: A czy chcielibyście, wielce szanowni, mieć jako swego monarchę Polaka? I do tego praktykującego katolika?

O równie niezwykłych, bo też na najwyższym szczeblu, kontaktach rosyjskich (a ściślej: radzieckich) prof. Tadeusza Lehra-Splawińskiego (1891–1965), promotora mojego przewodu doktorskiego, dowiedziałem się kilkadziesiąt lat później. Dowiedziałem się od mgr. Zbigniewa Martynowskiego, w pierwszych powojennych latach asystenta i – co tu znacznie ważniejsze – domownika rektora. Otóż pewnego dnia rano, mistrz, zwykle bardzo punktualny, nie zjawił się na śniadanie. Nie zjawił się również na obiad ani na kolację. A, co dziwniejsze, pani domu jak gdyby tego zupełnie nie zauważała. Na drugi dzień nie wytrzymał i spytał się jej o przyczynę nieobecności gospodarza. – Niech się pan nie niepokoi, zjawi się jutro lub pojutrze. Istotnie – zjawił się pojutrze. I wówczas sprawa się wyjaśniła. Okazało się, że został on nagle (wraz z kilkoma jeszcze polskimi uczonymi) wezwany do Moskwy, na Kreml, gdzie oczekiwali na nich sam Stalin w towarzystwie kilku uczonych czeskich. Chodziło o niegdysiejsze hrabstwo kłodzkie, jakie Czesi chcieliby włączyć do swojego państwa. Wielki Wódz Narodów wysłuchał cierpliwie argumentów obu stron i sprawę rozstrzygnął na korzyść Polski. Toteż rektor nie krył swojego zadowolenia z wyników prawdopodobnie dość uciążliwej dlań wyprawy.

Fragment wystąpienia prof. Wiesława Witkowskiego, wygłoszonego podczas uroczystości zorganizowanej z okazji 80-lecia jego urodzin

profesora wypada uznać wszystkie szczegółowe prace poświęcone polsko-rosyjskim kontaktom językowym, uwieńczone dwukrotnym wydaniem *Słownika zapożyczeń polskich w języku rosyjskim*.

Kończąc swoje wystąpienie, prof. Adam Fałowski w imieniu uczniów i współpracowników podziękował za wszystkie książki, artykuły, recenzje i podręczniki, a życzenia dobrego zdrowia, sił twórczych i realizacji dalszych zamierzeń naukowych wygłosił w językach szczególnie bliskich profesorowi, a więc: w języku staro-cerkiewno-słowiańskim – *Сьдравьствоуи же мьного лѣта сьдрѣжяще пороучение свое*; staroruskim – *Дай бог тебе долго жити и книги писати*; rosyjskim – *Желаю всего наилучшего*; ukraińskim – *Бажаю всього найкращого*; białoruskim – *Жадаю усяго найлепшага*.

Z okazji jubileuszu prof. Wiesław Witkowski otrzymał wiele listów gratulacyjnych. Jeden z nich – od Instytutu Języka Rosyjskiego Aka-

demii Nauk Federacji Rosyjskiej odczytała prof. Ludmiła Astachina, która specjalnie na tę uroczystość przybyła z Moskwy. Z kolei dr Władimir Miakiszew przekazał życzenia od Katedry Językoznawstwa Słowiańskiego Uniwersytetu Woroneskiego.

Na zakończenie części oficjalnej, oprócz kwiatów i najlepszych życzeń, licznie przybyli na uroczystość goście wzniesli toast za zdrowie jubilata, a pracownicy Katedry Ukrainistyki zaśpiewali mu *Mnohaja lita* – ukraińskie *Sto lat*.

Jubilat, dziękując gościom za przybycie, podzielił się wspomnieniami o dwóch swoich nauczycielach akademickich i ich niezwykłych, raczej mało znanych, osobistych kontaktach z Rosją.

*Agata Skurzevska
Bożena Zinkiewicz-Tomanek*

W ORBICIE WSPANIAŁEGO MISTRZA

Siedemdziesięciolecie urodzin prof. Andrzeja Pelczara

*S*potkaliśmy się tutaj, aby zaświadczyć, że prof. Andrzej Pelczar jest jedną z najważniejszych postaci naszego Uniwersytetu, bo oddał mu całe serce i całe życie – mówił rektor UJ prof. Karol Musioł 21 kwietnia br. w Auli Collegium Novum podczas uroczystości zorganizowanej z okazji siedemdziesięciolecia urodzin profesora Andrzeja Pelczara. Rektor przypomniał, że prof. Pelczar, matematyk, członek Polskiej Akademii Umiejętności, był rektorem UJ, przewodniczącym

nie wierzy w reinkarnację, to jest przekonany o istnieniu życia równoległego, bo jak inaczej wytłumaczyć wielość działań i zainteresowań jubilata!

W siedemdziesięciolecie urodzin prof. Pelczara jego koledzy i przyjaciele zorganizowali sesję naukową. W pierwszej części, bardziej kameralnej, rozmawiano na tematy związane z matematyką (np. wykład prof. Romana Srzednickiego o jakościowej teorii równań różniczkowych), w drugiej o problemach bardziej



Sesja jubileuszowa poświęcona prof. Andrzejowi Pelczarowi (pierwszy z prawej) zgromadziła tłum gości

Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, członkiem wielu pożytecznych organizacji, inicjatorem, wraz z prof. Andrzejem Szczeklikiem, integracji Akademii Medycznej z Uniwersyte-tem. Za wszystkie zasługi rektor UJ odznaczył prof. Andrzeja Pelczara Złotym Medalem Uniwersytetu.

– *Drugorzędnym problemem jest globalne ocieplenie* – żartował rektor Musioł. – *Pierwszorzędnym zagadnieniem jest fakt, że coraz młodszy ludzie obchodzą siedemdziesięciolecie. Bo kto jest w stanie uwierzyć, że profesor Pelczar ma siedemdziesiąt lat...* W tym samym tonie rektor oświadczył, że o ile



Prof. Andrzej Pelczar (trzeci z lewej) w gronie przyjaciół i współpracowników

ogólnych: prof. Władysław Stróżewski mówił o radości, prof. Bolesław Ginter o pięknie w nauce, a prof. Andrzej K. Wróblewski przypomniał zasługi matematyków polskich XIX wieku.

Potem był już czas dla jubilata, który najpierw podziękował przyjaciołom za przybycie na uroczystość (pełna Aula Collegium Novum UJ), a następnie wspominał swych nauczycieli i mistrzów – osoby, którym wszystko zawdzięcza: Rodziców, Żonę i prof. Tadeusza Ważewskiego, matematyka. Przywołał w pamięci także innych profesorów, między innymi: Józefa A. Gierowskiego, Alojzego Gołębińskiego i Annę Krzysz-

tofowicz. Ale jest też jeszcze jeden mistrz, o którym mówił profesor Pelczar, piąty mistrz – Uniwersytet.

Uniwersytetowi prof. Pelczar służył i służy nadal. Profesor często powtarza, iż kształtowanie młodego pokolenia sprwadza się do dostarczania mu właściwych wzorców. A takich wzorców może dostarczyć mu mistrz. Dlatego prof. Pelczar mówi i pisze o relacji: mistrz – uczeń. W końcu to mistrzowie i ich uczniowie tworzą wspólnotę, jaką jest Uniwersytet.

Nic zatem dziwnego, że swe wystąpienie prof. Andrzej Pelczar zakończył stwierdzeniem, iż miał wielkie szczęście być w orbicie wspaniałego mistrza, znakomitych współpracowników i uczniów. – *Dziękuję opatrności i ludziom, że takie możliwości mi stworzono* – mówił prof. Andrzej Pelczar.

Marian Nowy

Z WDZIĘCZNOŚCIĄ WSPOMINAM...

Przede wszystkim mojego Mistrza – Tadeusza Ważewskiego, wybitnego uczonego, wspaniałego nauczyciela, twórcę krakowskiej szkoły równań różniczkowych. Wymagał wiele od uczniów, ale najwięcej od siebie. Wyjątkowy wykładowca, ale przede wszystkim obdarzony niezwykłą umiejętnością stawiania takich problemów naukowych, które były niebanalne, z reguły trudne, ale dające się rozwiązywać. Rozwiązującym dawało to ogromną satysfakcję, a Mistrzowi radość, której nie wahał się okazywać. Następnie Franciszek Leja, twórca szkoły funkcji analitycznych, autor pojęć i wyników, które stały się klasyczne, uczył porządku w myśleniu i wykładaniu. Stanisław Gołąb, wybitny geometra, barwnie wykładający, obdarzony świetnym poczuciem humoru. Asystentem u prof. Gołęba był Zdzisław Krzystek – bardzo dużo nauczyłem się od niego. Jacek Szarski, uosobienie dobroci, świetny matematyk, człowiek mający, jak mało kto, poczucie misji Uniwersytetu, obdarzony poczuciem estetyki i w matematyce, i w życiu codziennym (pamiętam taką jego uwagę, gdy na jakimś międzynarodowym sympozjum rozpoczynał wykład jeden z wybitnych matematyków włoskich: *Oto jak Włosi świetnie umieją szyć ubrania!*). Stanisław Łojasiewicz, jeden z największych matematyków drugiej połowy XX wieku; zawdzięczam mu bardzo wiele, w tym możliwość otarcia się, podczas rocznego pobytu na Uniwersytecie Paryskim, o wielką matematykę francuską. Andrzej Pliś, wspaniały uczone, najpierw wymagający recenzent mojej rozprawy doktorskiej, potem przyjaciel; na jego pogrzebie usłyszałem opinię: to był święty. Mirosław Krzyżański, autor książki, z której nie tylko się uczyłem równań różniczkowych cząstkowych, ale potem na jej podstawie wykladałem, człowiek gołębiego serca. Zdzisław Opiał, matematyk wybitny, erudyta, charyzmatyczny wykładowca, utalentowany popularyzator matematyki, przyjaciel młodzieży, uprawiający amatorsko sport z pasją bliską (ale jednak nie taką samą!) tej, z jaką uprawiał matematykę. Andrzej (w zakonie benedyktynów – ojciec Bernard) Turowicz, wszechstronny matematyk, a raczej wszechstronny uczone (m.in. niepośledni znawca historii), poliglota, uroczy gawędziarz, a dla wielu przede wszystkim ktoś, z kim można było porozmawiać na każdy temat (bywało, że szukając rozwiązania jakiegoś zawikłanego problemu – i to wcale nie matematycznego – jechało się do Tyńca... na rozmowę). Zbigniew Kowalski, chodząca skromność, o szerokiej wiedzy z wielu zakresów, pasjonat astronomii. Władysław Bach, nieco tylko starszy kolega. To byli nauczyciele, profesorowie matematyki. Był też pedel uniwersytecki, Józef Gurgul, który własnym przykładem pokazywał, co to znaczy służyć Uniwersytetowi.

Z wielkim szacunkiem wspominam Izydorę Dąbmską, której wykłady, po powrocie (po roku 1956) prawdziwej filozofii na Uniwersytet, przyniosły ożywcze intelektualne tchnienie, oraz Zofię Gierulanę, najpierw – gdy byłem na I roku studiów – wspaniale prowadzącą zajęcia z analizy matematycznej, a potem z filozofii.

Uczyłem się od Józefa Andrzeja Gierowskiego, rektora dwóch kadencji, który pokazywał, jak w skrajnie trudnych warunkach trzeba czasem podejmować decyzje chroniące Uniwersytet, ryzykując zapłacenie dużej osobistej ceny, a także od prorektorów, z którymi mi przyszło działać: Andrzeja Kopffa i Alojzego Gołębiewskiego, niezawodnego przyjaciela.

Pragnę wspomnieć jeszcze Annę Krzysztofowicz, profesora zoologii, która uczyła wiele osób, w tym i mnie, co to znaczy troska o przekazywanie młodzieży prawdziwych wartości, a także, co to znaczy pomagać innym.

Pamiętam o przestrożach jeszcze jednej osoby, którą traktuję jako swego nauczyciela – ks. Józefa Tischnera. Przestrzegał on przed patosem, a także przed brakiem samokrytycyzmu. Dlatego, mając na uwadze kontekst, w jakim tu zabieram głos, chciałbym zakończyć krótkim dialogiem, jaki wywiązał się między mną i moim, najpierw nauczycielem, potem starszym kolegą i serdecznym przyjacielem, Andrzejem Lasotą, bardzo wybitnym, wszechstronnym matematykiem, umiejącym też matematykę efektywnie stosować, odznaczającym się kapitalnym poczuciem humoru. Było to przed około trzydziestu laty. Andrzej pochwalił mnie za coś (już nie pamiętam, za co), a ja powiedziałem: „No widzisz, nie doceniałeś mnie”. I usłyszałem: „Mylisz się, stale Cię przeceniam”.

Fragment przemówienia prof. Andrzeja Pelczara wygłoszonego podczas sesji z okazji 70-lecia jego urodzin